



MATERIAŁY NA SPOTKANIE FORMACYJNE

DLA GRUP MODLITWY OJCA PIO

sierpień 2026

KATECHEZA

Niedzielną Eucharystia

Przykazanie Boże „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” jest nader czytelne, a jednak każda epoka robi wszystko, by człowiek o tym zapomniał i nie odróżniał świętego dnia od powszedniego.

Prawdziwy sens niedzieli ukryty jest w uczestnictwie w mszy świętej, które jest najpiękniejszą formą odpoczynku. Człowiek prawdziwie wierzący doskonale wie, że dzień Pański ma swój smak i wielkość, o ile przy ołtarzu w świątyni odbywa się spotkanie z Jezusem Chrystusem.

Przykładem niech będzie jeden z największych dyrygentów operowych świata, profesor Arturo Toscanini, o idealny słuchu i takim talencie, że z pamięci dyrygował orkiestrą wykonującą muzykę do trzydziestu kilku oper, który w swoim testamencie pozostawił trzy prośby: aby pochowano go we Włoszech na wiejskim cmentarzu w rodzinnej wiosce obok rodziców, a jego pogrzeb był skromny, i – co najważniejsze – każdego roku w rocznicę jego śmierci odprawiano mszę świętą za spójność jego duszy. Cenił ją sobie bowiem tak bardzo, że za życia nigdy nie opuścił ani jednej.

Wierzący niepraktykujący

Współczesna cywilizacja efektywności ekonomicznej i wydajności technologicznej robi wszystko, by człowiek zapomniał o Bogu i dniu świętym. Wielu ludziom żyjącym w takim kieracie poświęcenie Mu jednej godziny w niedzielę wydaje się zbyt dużym obciążeniem i tak coraz więcej wiernych zapomina o jej świętowaniu. Natomiast znaczna grupa przychodzących na mszę świętą i tak ma głowę zaprzątniętą innymi sprawami, którymi świat bombarduje nas bezustannie. Coraz trudniej bowiem, nie żyjąc Bożymi sprawami na co dzień, zostawić wszystko inne poza świątynią i głęboko przeżyć niedzielne spotkanie z Bogiem.

W dzisiejszym coraz bardziej laicyzującym się społeczeństwie nawet ludzie uważający się za wierzących zaniedbują obowiązek uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii, tłumacząc się brakiem

czasu, przemęczeniem czy obowiązkami. Część z nich prywatnie modli się w domu albo na łonie natury, a do kościoła chodzi wtedy, kiedy odczuwa taką potrzebę. Jeszcze inni wymigują się twierdzeniem, że męczy ich tłum w kościele, więc pojawiają się w nim, gdy nie ma ludzi, bo to im wystarczy. Właśnie chyba z myślą o nich żyjący na przełomie IV i V wieku św. Jan Chryzostom pisał: „Nie możesz modlić się w domu tak jak w kościele, gdzie jest wielka rzesza i gdzie wołanie do Boga unosi się z jednego serca. Jest w tym jeszcze coś więcej: zjednoczenie umysłów, zgodność dusz, więź miłości, modlitwy kapłanów”. Katechizm Kościoła Katolickiego mówi jeszcze wyraźniej: „w niedzielę oraz w inne dni świąteczne nakazane wierni są zobowiązani uczestniczyć w mszy świętej”, a zatem kto dobrowolnie zaniedbuje ten obowiązek, popełnia grzech śmiertelny.

Okazanie autentycznych przekonań

Papież Benedykt XVI, kończąc Światowe Spotkanie Młodzieży w Kolonii w 2005 roku, mówił: „Drodzy przyjaciele! Niekiedy na pierwszy rzut oka może się wydawać pewną niedogodnością, że planując niedzielę, musimy znaleźć czas na mszę świętą. Lecz jeśli uznacie to za waszą powinność, zobaczycie, że to właśnie ona jest głównym momentem wolnego czasu. Nie dajcie się odwieść od udziału w niedzielnej Eucharystii i pomagajcie ją odkrywać również innym. Ponieważ z niej płynie radość, której potrzebujemy, musimy koniecznie nauczyć się coraz lepiej rozumieć jej głębię, musimy nauczyć się ją kochać. Postarajmy się o to, bo warto!”.

W powyższych słowach słyhać wielkie wołanie o to, aby Eucharystia stanowiła źródło i szczyt naszej chrześcijańskiej egzystencji, gdyż daje siłę do życia zgodnego z wiarą. Jeśli naprawdę kochamy Chrystusa, zdobędziemy się na wysiłek, aby msza święta w niedzielę nie była formą zaspokojenia potrzeby religijnej czy spełnianiem nakazu, ale stała się wyrazem autentycznych przekonań odpowiednio okazanych przez punktualność, zaangażowanie w celebrację i odświętny ubiór.

Systematyczne spóźnianie się na liturgię oznacza przede wszystkim brak szacunku do Boga i bliźniego. Dodatkowo nie pozwala się wyciszyć ani z pełną odpowiedzialnością uczestniczyć w przeżywaniu tajemnic wiary.

Msza święta nie jest „spektaklem jednego aktora”, dlatego nie na miejscu jest bezmyślne „odstanie swego”, często poza murami kościoła, czy też szybkie opuszczenie świątyni w trakcie celebracji. Niedopuszczalne jest też obojętne przysłuchiwanie się celebransowi, który musi sam odpowiadać na wypowiedziane przez siebie wezwania, gdyż tak lekceważy się Boga. Warto w tym kontekście rozważyć słowa s. Małgorzaty Chmielewskiej: „Czy nie zachowujemy się na mszy świętej jak stare małżeństwo, w którym przyzwyczajenie wzięło górę nad miłością, i do śniadania zasiadają żona w papilotach i szlafroku, i nieogolony mąż w piżamie, a odgradza ich gazeta. Uniesienia i radość poszukiwań pokrył kurz czasu, rutyna, a święto zmieniło się w rytuał”. To

gorzkie stwierdzenie, ale trafia w sedno. Bo niejednemu wiernemu osłuchały się słowa celebracji i opatrzyły wykonywane podczas niej gesty, co sprawiło, że zginęło ich znaczenie. Także księży dopada niedbałość, rutyna i roztargnienie, zdarza się zatem, że wychodzą do ołtarza tylko dlatego, że tak trzeba.

Nie mniej ważna od powyżej wymienionych zaniedbań jest kwestia ubioru. Uwidacznia się to zwłaszcza w czasie wakacji, gdy wiele osób przychodzących na liturgię wygląda tak, jakby kościół pomylił się im ze stadionem, wyprawą do lasu, a czasami wręcz z wypadem na plażę. Strój udających się na mszę świętą musi być stosowny – galowy (skromny, zakrywający ramiona i nogi, niewyzywający swoją śmiałością), gdyż jest on dopełnieniem wewnętrznego nastawienia, oznajmieniem szacunku do Tego, do którego przychodzimy na ucztę, a także do pozostałych zaproszonych na nią gości.

Jedna ze 168 godzin tygodnia

Każdy tydzień ma sto sześćdziesiąt osiem godzin. Oddanie jednej z nich Bogu nie zburzy produktu krajowego brutto ani prowadzonego własnego biznesu! Pójdźmy do kościoła i słuchajmy, bo On tam na nas czeka: mówi, karmi i słucha.

Niech nie zawstydzają nas świadectwa ludzi, którzy w straszliwych warunkach potrafili oddać wszystko w nadziei, że będą mogli uczestniczyć w niedzielnej uczcie eucharystycznej. Oto kilka z nich...

Na początku czwartego wieku po narodzeniu Pana Jezusa w Abitenie, niewielkiej miejscowości na terenie dzisiejszej Tunezji, żyła nieliczna wspólnota chrześcijan, którzy spotykali się każdej niedzieli, by sprawować Eucharystię. Wszystko odbywało się w wielkiej tajemnicy, bowiem cesarz Dioklecjan pod groźbą kary śmierci zabronił takich zgromadzeń. Pewnej niedzieli, gdy zebrali się w domu Oktawiusza Feliksa, zostali aresztowani i zmuszeni do zeznań. Na pytanie: „Dlaczego złamaliście surowy zakaz cezara?”, jeden z chrześcijan oznajmił: „Nie możemy żyć, nie gromadząc się w niedzielę na Eucharystii. Zabrakłoby nam sił, aby zmagać się z codziennymi przeciwnościami i nie ulec”. Taka odpowiedź nie mieściła się w głowie rzymskiemu urzędnikowi, który skazał jeńców na tortury i śmierć. Dopiero czas pokazał, że ich męczeństwo miało głęboki sens: ówczesne imperium rzymskie, choć obejmowało obszar trzech kontynentów, upadło, podczas gdy autentycznie przeżywana przez niewielką grupę wiernych Eucharystia przetrwała.

Ksiądz Konrad Szweda, więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Dachau, w swoich wspomnieniach pisze: „W jedną z zimowych niedziel, wczesnie rano, do baraku, w którym przebywałem, weszło dwóch esesmanów. Kiedy stanęliśmy w szeregu, jeden z Niemców zadał nam pytanie: «Kto chce iść dzisiaj na mszę, niech wystąpi z szeregu». Zgłosiło się ponad dwudziestu więźniów, a wśród nich ja. Niemiec rozkazał nam wyjść z baraku, pognął nas na zaśnieżony plac

obozowy, a później rozkazał położyć się nam na śniegu. Przez kilka godzin leżeliśmy na zimnym mroźnym powietrzu. Po kilku godzinach padła komenda: «Powstać!». Nie wszyscy z nas mogli wstać o własnych siłach, a kiedy znów uformowaliśmy się w szeregu, Niemiec powtórzył: «Kto chce iść dziś na mszę, niech wystąpi z szeregu». Tym razem zgłosiło się tylko dwóch ochotników – ja i drugi więzień. Pozostawiono nas obu na placu, reszcie pozwolono pójść do baraku. Ponownie kazano położyć się nam na śniegu. Dodatkowo polewano nas wodą i kopano niemiłosiernie, pytając, czy nadal chcemy iść na mszę. Po godzinie znęcania się nad nami z połamanymi żebrami zostaliśmy zawleczeni do baraku”.

Także w historii najnowszej nie brakuje prawdziwych męczenników trzeciego przykazania. W Libanie czy Syrii na „duchowej płycie tektonicznej”, gdzie ściera się świat chrześcijan i mahometan, nie brakuje świadectw mówiących o tym, że wielu katolików wychodzi z domu na niedzielną Eucharystię, nie mając żadnej pewności, że do niego powrócą, ponieważ celują w nich specjalnie szkoleni snajperzy...

ks. Andrzej Liszka

koordynator Grup Modlitwy diecezji tarnowskiej

Pytania do refleksji

Niedzielna Eucharystia jest dla mnie spotkaniem z żywym Chrystusem czy religijnym obowiązkiem? Czy gdyby ktoś patrzył tylko na mój stosunek do niej, uwierzyłyby, że naprawdę kocham Boga?

Co dziś najczęściej „kradnie” moje serce i uwagę podczas mszy świętej?

Czy potrafiłbym bronić prawa do Eucharystii tak, jak bronili jej męczennicy z Abiteny?

Fragment biblijny do rozważenia

„Nie opuszczajmy naszych wspólnych zebrań, jak się to stało zwyczajem niektórych, ale zachęcajmy się nawzajem, i to tym bardziej, im wyraźniej widzicie, że zbliża się dzień. [...] Nie pozbywajcie się więc nadziei waszej, która ma wielką zapłatę. Potrzebujecie bowiem wytrwałości, abyście spełniając wolę Bożą, dostąpili obietnicy. Jeszcze bowiem za krótką, za bardzo krótką chwilę przyjdzie Ten, który ma nadejść, i nie spóźni się”. (Hbr 10,25.35-37)